

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3,00	Rocznie rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Prządzieckiego**, w Kutnie księg. **W. Cyłtowski**.

Kapiele Towarzystwa Hygienicznego przez lipiec i sierpień czynne będą tylko w czwartki, piątki i soboty. Łazienka w czwartki przeznaczona dla kobiet, w piątki i soboty dla mężczyzn. 605.

Kaplice przy drogach
najlepiej i najtaniej wykonywa
Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski
B. ŁAGOWSKIEGO

w **Łowiczu**, obok poczty
Na składzie również znajdują się
Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

Student 4 roku

Wydziału filologicznego z uniwersytetu wiedeńskiego, polak, urodzony w Prusach Zachodnich, udziela lekcji języków: niemieckiego, greckiego i łaciny. Informacji udziela W. Ks. Wikary przy kościele Ś-go Ducha w Łowiczu.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZALOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca 4⁰/₀

(do natychmiastowego zwrotu)

Z terminem półrocznym 6⁰/₀

Z terminem rocznym 6¹/₂

Z terminem dwuletnim 7⁰/₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Ficki Al., Żelechowski M. Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gątkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codzień (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

Wybrane przez wszystkie Towarzystwa Rolnicze

jako najlepsze

ŻNIWIARKI „ALBION“

posiada na składzie Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego
w Łowiczu.

Prosimy o wniesienie
prenumeraty za kwartał
trzeci!

KALENDARZ.

† Piątek Pelagji i Januarjusza M. m.*).
Sobota Jana Gwalberta Op.
Niedziela Jana z Dukli W.
Poniedziałek Bonawentury B.
Wtorek Rozesłanie Apostołów.

Środa N. M. P. Szkaplerznej.
Czwartek Aleksego W.

*) Pelagia i Januarysz w Nikopolu w Armenji, ciągnięni na katowni, paznogciami żelaznymi i drobnymi skorupami, przez cztery dni szarpali, męczeństwa dokonali. X.***

Zagrody włościańskie przy komasacji gruntów.

Wśród naszego włościanstwa, pisze p. Sawicki w „Narodzie“, dokonywa się ważna reforma rolna — zcalanie gruntów. Wieś nasza dawna zatracza swój charakter, miły może dla oka, lecz ze wszech stron niepraktyczny i pod względem możliwości pożaru, wprost straszny. Obecnie warunki się zmieniają pod każdym względem. We wsi, budowanej zwykle przy drodze, przy rzece lub strumyku pozostaje kilka tylko zagród, reszta zaś przenosi swoje budynki w pole, tam, gdzie grunt już zcalony został przeznaczony dla nich. W ten sposób za lat kilka lub kilkanaście kraj nasz pokryje się tysiącami takich zagród, tworzących osobne folwarki.

Dobrodziejstw, płynących ze złączenia gruntów opisywać nie będę, gdyż te są wszystkim znane. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na praktyczną i estetyczną stronę nowobudowanych osad włościańskich. Otóż zagrody te tak, jak dawniej budowane są bez żadnego planu, bez uwzględnienia najprostszyc potrzeb i wygod i bez zmniejszenia możliwości pożarów. A stronę estetyczną zaniedbuje się zupełnie.

Przypuszczam, iż Towarzystwo Rolnicze zechce zająć się tą sprawą. Według mego zdania, najlepiej jest rozesłać do kółek rolniczych, Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i urzędów gminnych pewną ilość planów zagród i domów praktycznych i ładnych, tak zwanych wzorowych, wraz z kosztorysami, które powinny być dostosowane do potrzeb, a więc nie zadrogie; planów powinno być trzy rodzaje: dla włościan mających 10, 20, 50 mórg, każdym po kilka sztuk. Plany te interesowani mogliby oglądać w lokalach wymienionych instytucji bezpłatnie, gdyż jak sądzę, fundusze na ten cel znaleźćby się powinny. W planach należy zwrócić baczną uwagę na gnojownię, urządzone teraz bardzo niepraktycznie, ponieważ ściekająca z dachów woda splókuje nawóz doszczętnie.

Dobrze byłoby, gdyby każdy drobny i średni rolnik, zamierzający budować nową zagrodę, zaopatrzył się w niedrogą (kosztuje 2 złote), ale niezmiernie cenną książeczkę inżyn. Tuliszkowskiego p. t. „Budowle wiejskie zdrowe, ogniotrwałe i tanie“, a stosując się do zawartych w niej wskazówek, ustrzegłby się wielu błędów, popełnianych dotychczas.

Teraz już widać kupy cegieł, zwiezionych na polach na budowy zagród. Niech więc te zagrody, budowane planowo, przyczynią się choć trochę do podniesienia dobrobytu i wyglądają estetycznie.

M. Sawicki.

Morituri te salutant.

Ave, caesar, imperator!
Witaj, o tryumfujący!
Pozdrawia cię konający,
Za chwilę już trup - gladiator!

Witaj, władco, królów panie!
Amfiteatr dyszy — zionie,
W krwawym blasku słońce splonie,
Nas za chwilę już nie stanie.

Zorza weszła promienista
Na niebieski krąg przezroczy,
Stał lśni biała, ostra — czysta,
W krwi utonie — krwią się zboczy.

Ave, caesar, ziemski bogu!
Na wieczności stojąc progu,
Żegnamy cię — konający —
Witaj, o tryumfujący!

Tłum zaryczy — krwi niesyty —
Gdy ty znak dasz białą dłonią,
Okrzyk wzbije się w błękity,
Tłum przesiąknie krwawą wonią.

Miecz o pierś bratnią uderzy,
Brat się na brata zamierzy
Stalowym ostrzem puklerzy!

Hartowne pękają zbroice,
Nabiegnie purpurą lice,
Srebrne się skruszą księżyce.

Na stopy spiętrzą się trupy,
Porznięte głowy, tulupy,
Jak nieme — podcięte słupy.

Kroczy w walki wir,
W żalobny strojni kir,
W śmiertelny dążym bój
Na chwałę — tryumf twój!

Nasze życie — twa potęga,
Od zachodu na wschód sięga!
Twoja chwała — to śmierć nasza,
Już nas woła, już nas sprasza.

Niech się więc wzbiją pod niebiosy
Na cześć twą, boski, nasze głosy:
Ave, caesar, imperator!
Witaj, o tryumfujący!
Pozdrawia cię konający,
Za chwilę już trup - gladiator!

Jan Zygmunt Sekowski.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

Dwa żywioły.

(Głos w sprawie żydowskiej).

Warszawa 1913 stron. 53 in 8-vo.

Szli krzyżując: Polska, Polska!... W tem jednego [razu] Chcąc krzyżować, zapomnieli na ustach wyrazu, Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna, Szli dalej krzyżując: Boże! Ojczyzna, Ojczyzna!... W tem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka, Spojrzał na te krzyżujące i zapytał: „Jaka?“

Słowacki.

Tadeusz Chrzanowski w swych „Badaniach historyzofii“ (Cz. IV Warszawa 1892) pisze, że „W żadnym kraju w Europie, żydzi nie doznawali takiego przyjęcia, jak w Polsce, gdy wszyscy, następujący po sobie, królowie od Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego (1264 r.) przyznawali im przywileje, zabezpieczając ich życie, mienie i swobodę religijną.“ Przysłowie nasze głosi, że: „Polska była rajem dla żydów“ (Polonia Paradisus Iudaeorum). To też w różnych czasach żydzi, wypierani z państw ościennych, zawsze w Polsce dla siebie szukali przytułku i tu ko rzystali z gościnności.

Polacy od czasów najdawniejszych pozostający w ciągłych zapasach z potęgami wrogimi, nie doceniali, czy nie dostrzegali tego niebezpieczeństwa, które w kraju stopniowo wzmagalo się ze strony nowych przybyszów. Stanisław Pieńkowski w swej pracy na stron. 51 przytacza, że „obecnie Łódź posiada prawie tyle żydów, co cała Francja, Lublin tyle co Włochy, Będzin 7 razy więcej niż Danja, Częstochowa 5

razy tyle co Szwecja, Kalisz 4 razy więcej niż Belgja, a każde miasto powiatowe więcej niż Norwegja“. Z Łowicza już ich Jan Łaski arcybiskup gnieźnieński († 1531 roku), pan miasta i Księstwa usunął, dopiero postanowieniem, wydanem w Berlinie z d. 17 kwietnia 1797 r. na dawne śmieci powrócili i już w 1825 r. na 2,884 mieszkańców było żydów 365 to jest 12,5%, a w 1862 r. na 4,304 mieszkańców 1161 to jest 27%, zaś w 1909 r. na 17,438 było 6,714 to jest 38,5%. Tak jest w Łowiczu, w innych zaś miastach, jak naprzykład w pobliskim Sochaczewie, oni stanowią większość, w ich rękach jest handel, przemysł fabryczny, niektóre rzemiosła, większa część domów, a więc, strach powiedzieć, oni reprezentują mieszczaństwo w Polsce, oni właściwie stanowią „miasta“. Aby zaś zrozumieć czem są miasta w kraju, w rozwoju kultury ducha i zasobów materialnych, dość przyjrzeć się tylko uważnie dziejom Holandji, Niemiec, sięgnąć pamięcią do mieszczańskich dziejów Włoch średniowiecznych. Miasta były tam potęgą, a my miast naszych nie mamy! „W początkach rewolucji Francuskiej jeden z mówców streścił budzący się ruch mieszczański w słowach, które przeszły do historii i które — co najważniejsza — historia urzeczywistniła: „Czem jest stan trzeci? — zapytał. Niczem. Czem być powinien? Wszystkimi“.

Nie było w tych słowach przesady. Byt i rozwój Francji oparty się na mieszczaństwie i ono godnie odpowiedziało swemu zadaniu. Tak było we Francji, tak i u nas być powinno.

Poważni ekonomiści głoszą: „naród, nie mający miast, musi zginąć“! Więc zagłada grozi i naszemu narodowi, jeżeli z mocą ducha, energią i wytrwałością nie staniemy do pracy, by wytworzyć miasto polskie, to jest, zdobyć wszystkie placówki pracy i życia miejskiego, unarodowić przemysł krajowy i handel, we własne ręce ująć transakcje pieniężne: banki, pośrednictwo w sprzedaży i kupnie. Preto zadaniem naszym powinno być pochwycenie w ręce wszelkich dziedzin pracy, wytwórczości i pośrednictwa, jakie tylko w kraju są lub być mogą. (Str. 52). „Nie dopuszczając żadnych uczuć złych, nie możemy pozwolić sobie na żadne sentymenty, na żadne podsuwane nam ustępstwa i chwiejności“. Wszelkie bowiem kunktatorstwa do niczego dobrego nie doprowadzą. Nie chcemy ginąć, nie pragniemy być wyrzuceni z pradziadów naszych ziemi, brońmy się. Zbądźmy sentymentalność, na bok prawa gościnności, humanitarności, kultura, które nie polegają na tem, ażebyśmy pozwolili ze sobą czynić, co się komu podoba, albowiem naród, człowiek kulturalny, to oznacza tych, którzy tworzą kulturę — a jak na stron. 53 wydrukowano: — „Ja jestem tu, a ty — tam. Znaj każdy swoje miejsce. Oto moja praca, mój duch i cel zupełnie inne, nie twoje i... bronić ich będę, gdy tego zajdzie potrzeba“.

Na str. 48: „Praca około unarodowienia miast nie odbywa się za jednym zamachem i jakoby mocą zachcenia samego i cudu. Jest to praca zmudna, powolna i z natury rzeczy rozkłada się na tyście drobnych kroków i poczynań. Kto chce stworzyć drobny handel polski musi stwarzać sklepik po sklepiku, dodawać krok do kroku, by przejść ich tyście“. Str. 49 „Rozrost tej sprawy musi jednak poprzeć cały naród, wszystkie jego stany mocno i solidarnie, bowiem jest to wojna i sprawa narodowa, a nie klasowa“. Stron. 51 „Pracujmy przeto i wzbogacajmy się! Jak to nam już mądrość Napoleona I dora-

dzała. A wówczas dopiero bohaterstwo nasze będzie jednocześnie zwycięstwem, nie zaś—jak dotąd—zgonem zaszczytnym. Dość już naumieraliśmy się! Teraz chcemy żyć!

Książeczka Stanisława Pieńkowskiego z werwą napisana, czyta się dobrze, radzę więc, kto bliżej interesuje się sprawą żydowską, a sądzę, że wszyscy powinni—się nią zająć, niech ją w całości przeczyta, tymbardziej, że w niej niejedna myśl świeżo podana zasługuje, ażeby ją zapamiętać.

Zenon.

Pieśń bez echa.

Już słoneczne nika blaski
Dzionek zeszedł już,
Może znów załsnia przepaski
Złotych rannych zórz.

Może wróca blaski słońca
I ten szczęścia czar,
By utonąć tak bez końca
We śnie złotych mar.

Może szczęście gdzieś zaświeci
W jasnych złotych skrach,
Może znów śpiew szczęścia wzleci
Po tych smutku dniach.

A może choć księżyc złoty
Da mi blaski zórz
I powie: ten lan tęsknoty
W dawną przeszłość ziół.

A może choć gwiazdka lśniaca
Rzuci promień tu,
I te smutki poroztrąca,
Szczęście zbudzi z snu.

I może te cienie w duszy
I ten w duszy żal.
Światło i szczęście rozprószy
I przepędzi w dal.

Oj nie! To już być nie może
Nadzieją nie wróż,
Kiedy szczęścia zgasły zorze
Nie zaświecą już. —

Nie zaświeci, co przygasło,
Nie zbudzi się z snu,
Jedno jest poświęceń hasło,
Hasło: „umrę tu“.

Kiedy słońce zbierze rosy
Z kwiatków i z tych pól
Tęskne, smętne lecą głosy,
A wiedzie je ból.

Próżne prośby, prózne jęki,
Próżny głos bez echa,
Już przebrzmiały szczęścia dźwięki
I pierzchła pociecha.

Już przygasły jasne świty,
W duszę cień się wkrada,
Nie zaświecą szczęścia szczyty
Z nimi gór kaskada.

Smutek w szczęście się nie
Gdy przyszłość we mgle, [zmieni,
Młodość nie wyrwie się z cieni,
Gdzie ją przyszłość śle.

Nie powrócą marzeń czary
I nadzieja z zórz,
Los życia zbiera ofiary
A nie wraca już...

... ..
niech żywi nie tracą nadziei...

Adamin.

5-klasowa szkoła kupiecka w Kutnie.

Zarząd T-wa szkoły średniej w Kutnie otrzymał wiadomość z Petersburga, że w ministerjum handlu zatwierdzona została ustawa 6-klasowej szkoły kupieckiej w m. Kutnie, na imię obecnego dyrektora szkoły handlowej p. Stefana Chrupczalowskiego.

Wobec tego od nowego roku, t. j. od 1 września 1913 r., zamiast obecnej 4-klasowej szkoły handlowej, w Kutnie powstaje szkoła kupiecka, z kierunkiem praktycznym, ściśle zawodowym, powstaje nowa, a tak bardzo w warunkach obecnych doniosła placówka — w celu przysporzenia krajowi szeregu dobrze i praktycznie przygotowanych pracowników handlowych.

Szkoła mieć będzie 3 klasy specjalne i 2 wstępne, przyczem do 1-ej wstępnej przyjmowani będą uczniowie z wykształceniem nieco większym, niż jednoklasowe szkół średnich normalnych, (zawsze po zdaniu egzaminu wstępnego).

Szkoła kupiecka w Kutnie prowadzona będzie na wzór i podług programu Szkoły kupieckiej Zgromadzenia kupców m. Warszawy.

Oprócz teoretycznego wykształcenia handlowego od uczniów szkoły wymagane będzie obowiązkowe odbycie praktyki handlowej (zajęcia praktyczne podczas wakacji i po ukończeniu szkoły).

Szkoła utrzymywana będzie przez „Towarzystwo szkoły średniej w Kutnie“, bezpośrednim zaś kierownikiem szkoły pod względem naukowo-pedagogicznym będzie inspektor szkoły p. Heronim Miączyński, inżynier-chemik i przyrodnik, wychowawca uniwersytetu Dorpackiego oraz akademii hutniczej we Freibergu, autor podręcznika analizy chemicznej jakościowej.

Wykład przedmiotów specjalnych handlowych powierzony będzie wychowawcy wydziału handlowego politechniki rybskiej.

Szkoła mieścić się będzie w dotychczasowym własnym gmachu T-wa, specjalnie na ten cel budowanym, laboratorium, obecnie już dość bogate i muzeum zaopatrzone zostaną we wszelkie nowe potrzebne pomoce naukowe, po upływie zaś pierwszego roku na terytorjum szkoły wybudowana będzie bursa dla uczniów zamiejscowych (tymczasem, w miarę potrzeby zarząd T-wa starać się będzie o otwieranie prywatnych stancji).

Zarząd T-wa, zobowiązując się do wzorowego prowadzenia szkoły, do postawienia jej na wysokości zadania, nie wątpi, że znajdzie poparcie szerszego ogółu, że szkoła zdobędzie charakter szkoły ogólnokrajowej, że napływać do niej będzie liczny zastęp uczniów z różnych okolic kraju.

Od poparcia bowiem szerszego ogółu, od liczego napływu uczniów zależeć będzie trwały byt i rozwój tej nowej placówki oświatowo-handlowej. Rozpocznemy pracę z całą ufnością, że zrozumienie i poparcie naszych usiłowań znajdziemy w całym kraju!

Wszelkich informacji odnośnie nowej szkoły zasięgać można w kancelarji obe-

onej szkoły handlowej w Kutnie lub u niżej podpisanego — prezesa zarządu „T-wa szkoły średniej w Kutnie“.

A. Troczewski.

Kronika miejscowa.

+ Rocznicą Straży Ogniowej Ochotniczej Łowickiej. W ubiegłą niedzielę jako pierwszą lipca, wedle przyjętego zwyczaju odbyła się doroczna uroczystość. Już od samego rana znać było na mieście ruch niezwykły,—zbierali się członkowie czynni straży. O godzinie 10 rano, gdy straż była już zgromadzona w dziedzińcu Magistratu — wydelegowano oddział z adjuwantem na czele i orkiestrą po sztandar, chroniący się w skarbcu gmachu straży ogniowej. Poczem straż sforsowała się w szeregi. Niebawem dały się słyszeć dźwięki orkiestry i oddział ze sztandarem przedefilował przed strażą — która oddała mu honory.

Następnie naczelnik główny zakomenderował sformowanie czworoboku, w środku którego znalazł się sztab straży wraz z zaproszonymi gośćmi i członkami Rady. Przybył także na tę uroczystość b. główny naczelnik straży Łowickiej, p. Bolesław Łazewski wraz z małżonką, oraz były członek rady i kasjer od początku istnienia straży p. Stefan Markowski.

Prezes Rady, d-r Stanisławski, w serdecznych słowach powitał druhow w 34-ą rocznicę istnienia instytucji i życzył im nadal wytrwania w spełnianiu obowiązków, by straż nasza jak dotąd była wzorem dla innych. Duży nacisk położył na subordynację i dążenie wszystkich do jednego celu—jakim jest dobro straży. Za przykład wymienił straż kutnowską, którą miał sposobność widzieć w ubiegłym miesiącu—świętującą rocznicę 35-lecia. Przed niedawnym jeszcze czasem—straż ta nurtowana była wewnętrzną walką, jaką toczyli naczelnik straży z prezesem rady. Potworzyły się obozy, partje, koterje, destrukcyjnie działające i paralizujące rozwój straży. Obecnie dzięki ludziom dobrej woli, zło usunięto, nastąpiła praca od samych podstaw i dzisiaj, jak mówił szanowny mówca, nastąpiły idealne stosunki, aż się serce radowało patrzeć na dzielną kutnowską drużynę. Dalej prezes odczytał depezę z Warszawy z życzeniami od byłego długoletniego dowódcy oddziału p. Henryka Markowskiego. Następnie straż w komplecie udała się do kościoła popijarskiego na nabożeństwo—które odprawił ks. prefekt Żelazny. Podniosłe pienia na chórze odśpiewali p.p. Maciejko i Bobrowski przy akompaniamencie na skrzypcach p. Michalskiego, oraz grała orkiestra również pod batutą p. Michalskiego. Po skończonym nabożeństwie straż okrążyła ceremonjalnym marszem cały rynek, prowadząc za sobą wszystkie tabor. Tegoż dnia o godzinie 5-ej rozpoczęła się zabawa w gmachu po-dominikańskim, gdzie były koszary konsystującego ongi w Łowiczu pułku. Publiczność dość licznie się zebrała i żywo przyjęła udział w zabawie. Były i rozbijania garnków z popiołem lub gołębiem; chóry pod dykcją zawsze chętnego p. Sokoła. Dalej wyścigi w baljach na rzece, które szczerze ubawiły widzów, lecz największą atrakcją były ćwiczenia gimnastyki szwedzkiej niektórych członków straży pod kierunkiem p. Juliusza Gierasiewicza, który istotnie znakomite osiągnął rezultaty. Publiczność hucznie oklaskiwała dzielnych druhow i ich kierownika, którego następnie na rękach wniesiono na arenę.

Po skończonych ćwiczeniach rozpoczęły się na sali tańce. Sala jednak okazała się za małą i nie mogła pomieścić żądnych tańca druhow i dziewcz. Bufet urządzony był w refektarzu głównym i bardzo obficie zaopatrzony. Ceny niezbyt wysokie, lecz w żaden sposób nie mogliśmy się dowiedzieć nazwiska właściciela. W jednej z mniejszych sklepionych sal urządzoną była cukiernia i tu było bardzo wesoło. Szampań lal się strumieniem, — dowcip tryskał dokoła. Młodzież złota wznosiła toasty nadobnych dziewcz, które znowu wdzięcznie dziękowały całą gamą srebrnego śmiechu, ukazując rzędy pereł w rozchylnych ustach. Tańce przeciągnęły się do rana i tak zakończono tę, od 54 lat powtarzającą się corocznie, sympatyczną strażacką rocznicę.

+ **Wybory Sędziego.** W ubiegłym tygodniu odbyły się w gminach Dąbkowice i Łyszkowice wybory na sędziego gminnego. Wybrany został sędzia dotychczasowy p. Myszkiewicz.

W Łyszkowicach po wyborach sędziego odbyły się wybory wójta. Zanim przyszło do porozumienia, półtorej godziny trwał krzyk większy niż ongi pod murami Jerycho. Następnie po wyjeździe Naczelnika powiatu, odbył się poczęstunek wyborców — na którym wypito wódki za rb. 50. Ale gdyby wypadło dać dwa grosze z morgi na szkołę lub ochronkę — to niema. Pij więc narodzie, tarzaj się w błocie — nie dawaj na szkoły — abyś się prędzej, jak Nabuchodonozor — już nie w wół, a w nierogaciznę (świnie) zamienił.

+ **Majówka.** Dnia 5 sierpnia w uroczym parku Arkadja odbędzie się majówka urządzona staraniem „Lutni Łowickiej“; na uświetnienie tejże majówki złożą się nowe atrakcje przywiezione przez specjalistów z Warszawy, a także będzie wyścig na rowerach na przestrzeni Arkadja Nieborów i z powrotem; przeznaczono na I-szą nagrodę złoty medal, na II-gą srebrny a na III-cią brązowy. Wyścig piechurów 4-ro wiorstowy o 2 nagrody. Chętni zapisywać się mogą w firmie K. Rybackiego. Bliższych szczegółów podamy w przyszłym numerze.

+ **Wycieczki.** Dnia 6 b. m. była w Łowiczu wycieczka Ziemianek kólek: Szczawina—kościelnego i Karolińskiego w gostyńskim z kierowniczką p. Elizą Skarzyńską ze Suserza.

+ Na dzień 15 b. m. zapowiedziane wycieczki Ziemianek kólek: Tułowickiego (w Sochaczewskim) z kierowniczką p. E. Bolechowską z Tułowic, oraz Błońskiego i Piotrkowskiego.

+ **Osobiste.** Sędzia pokoju m. Łowicza, p. Ładygin, w dniu 1(14) lipca powraca z urlopu i obejmuje urządowanie.

+ B. sędzia pokoju m. Łowicza, p. Mokijewski, został mianowany prezesem zjazdu sędziów pokoju m. Płocka.

+ **Cynkownia Warszawska.** Do dzisiejszego numeru dołączamy broszurkę Cynkowni Warszawskiej, jedynej fabryki w Państwie, wyrabiającej blachę żelazną cynkowaną, od której cynk przy zgięciach zupełnie nie odskakuje.

+ **Ofiary.** Dla uczczenia pamięci niedziałającej zmarłej Haliny Brzozowskiej złożono na wieniec i na cel społeczny do uznania Rodziny państwa Brzozowskich w Redakcji „Łowiczana“ i w Zarządzie „Lutni“ 66 rub. 75 kop. Na wieniec wydano 10 rb. 25 kop., pozostałe 56 rb. 50 kop: złożono tymczasowo we Wzajemnym Kredycie. państwo Brzozowscy po-

stanowili zadecydować o przeznaczeniu tych pieniędzy po upływie pewnego czasu.

+ **Ingres J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego** Ks. D-ra Aleksandra Kawowskiego odbędzie się w Warszawie dnia 7 września. Przewielebna Kapituła Łowicka przyjmować będzie Arcypasterza w tutejszej kolegiacie prawdopodobnie 14 września r. b.

+ **Rewizor z Petersburga.** Od tygodnia przebywał w naszym mieście Rewizor Wydziału podatkowego Departamentu dochodów stałych w Petersburgu, Rzezywisty Radca stanu Książę Kantakuzen.

Książę dokonał szczegółowej rewizji biura Inspektora podatkowego, oraz sprawdzał po sklepach prawidłowość wykupionych patentów, następnie dokonał rewizji patentów w Sochaczewie i w Łyszkowicach. Książę również przyjmował podania i skargi. Dziś wyjechał do Kutna.

+ **Zmiany służbowe.** W tych dniach rozpoczął pełnić obowiązki nowo mianowany pomocnik Naczelnika Powiatu Łowickiego, p. Aleksander Wasilewicz Bielinskij.

+ **Pażar.** W ubiegły czwartek we wsi Bocheń, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z papierosami — zapaliła się stodoła. Nie bacząc na natychmiastowy ratunek stodoła, jak również, znajdujące się w niej: bryka, wóz, młocarnia, wialnia, i inne narzędzia spłonęły doszczętnie. Do ognia przybyły dwie straże — Strugińska i Zduńska, które ogień umiejscowiły.

Walcząc z niszczącym żywiołem 90 letni staruszek włościanin Majdak padł trupem na miejscu.

+ **O karawan.** Już rok mija jak powstała pierwsza myśl na łamach „Łowiczana“, aby szpitalowi Św. Tadeusza kupić karawan dla wywożenia zmarłych chrześcijan. W ciągu tego czasu zebrano 15 rubli i projekt kupna karawanu poszedł w zapomnienie. Lecz zarząd nowopowstałej resursy rzemieślniczej wziął na swe barki ten trud i pragnąc projekt kupna karawanu urzeczywistnić i usunąć smutny obrazek z ulicy, którego jesteśmy bardzo częstymi świadkami, gdy na wozie, na którym może przed godziną wieziono padłego konia lub inne jakie czworonogi do oprawcy, wiozą zmarłego człowieka na wieczny spoczynek. Zarząd Resursy, jakkolwiek sam walcząc z kłopotami finansowymi, nie może jeszcze czynić ofiar, postanowił jednak w dniu 19 lipca w sobotę poświęcić pierwsze publiczne przedstawienie na korzyść kupna karawanu, ofiarowując salę i swoją pracę bezinteresownie. Po przedstawieniu, odbędzie się zabawa, taneczna z której dochód również na cel powyższy przeznaczony będzie. Zarząd Resursy ma niezłomną nadzieję, że zarówno członkowie jak i wprowadzeni goście poprą cel szlachetny i przyczynią się do kupna karawanu.

J. K.

+ **Zgubiony krzyżyk.** W magazynie konfekcji damskiej p. f. „Zofja“ przy ulicy Zduńskiej, w b. domu Ciotta, pozostawiono krzyżyk mozaikowy weneckiej roboty, który można odebrać w księgarni K. Rybackiego.

+ **Popis w ochronie T-wa Wspomaganie ubogich.** 15 b. miesiąca, t. j. w przyszły wtorek o godzinie 4 po południu w ochronie T-wa Wspomaganie ubogich, mieszczonej się przy ulicy Mostowej w domu W-jej Cieszkowskiej, odbędzie się popis miejscowej dziatwy. Na tę sympatyczną uroczystość Zarząd T-wa zaprasza

swych Członków i wszystkich, których interesuje rozwój młodych szczepków naszej przyszłości.

+ **Z Nieborowa.** Do 15 czerwca odbyło się organizacyjne zebranie zatwierdzone przez p. Gubernatora, Nieborowskiego kółka Rolniczego. W obradach przyjmowało udział przeszło 60 osób, wśród których większość stanowili włościanie miejscowi.

W skład zarządu kółka weszły następujące osoby: ks. Emil Tymieniecki, prałat, patron, czyli honorowy prezes; ks. J. Radziwiłł—prezes; p. p. C. Plichta i T. Wróblewski—wiceprezesi; K. Borecki — sekretarz; Jan Fidrych—skarbnik; p. p. A. Rybicki, F. Jagura i S. Sosnowski członkowie komisji rewizyjnej. Zebrania Zarządu kółka odbywać się będą raz na miesiąc w pierwszą niedzielę po 15-ym. Nowo powstającej oświatowej i kulturalnej placówce „szczęść Boże.“

+ **Czytelnia bezpłatna w Resursie Rzemieślniczej.** Zarząd Resursy zawiadamia członków tejże, że wymiana książek odbywa się w niedziele od godz. 2 do 3 po południu, oraz we wtorki i czwartki od 8 do 9 wieczorem w lokalu Resursy.

Jednocześnie Zarząd Resursy składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy raczyli laskawie ofiarować książki na powiększenie czytelnicy.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Paniom i Panom, którzy laskawie w jakikolwiek sposób przyczynili się do uświetnienia obchodu uroczystości 54-ro letniej rocznicy istnienia Straży Ogniowej, oraz chórowi „Lira“ i towarzystwu Robotników Chrześcijańskich, „Lutni“ i Resursy Rzemieślniczej za laskawe wypożyczenie różnych utensyliów, imieniem Straży składamy serdeczne podziękowanie.

Prezes Straży D-r Stanisławski
Naczelnik Straży A. Trawiński
Gospodarz zabawy J. Gierasiewicz.

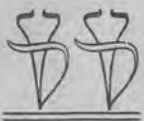
NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Co słycać w Gostyńskim.** Znana to ziemia zapewne nam wszystkim, a znana jest ze swojej urodzajnej gleby, ze swego czarnoziemiu. Lud tu zamożny, co dowodzą przeróżne dosyć ładne chałupki, otoczone sadami i wspaniałymi gospodarczymi zabudowaniami. W ostatnich czasach i tu ów ogień odrodzenia przedarł się, zaczyna duża pochodnia światła gorzeć i rozrzucać swe zbawienne iskierki na całą malowniczą ziemię Gostyńską.

Dawniej bywało wioski nie miały nawet jednego umiającego czytać, dawniej tu prócz mozolnej, bydlęcej poprostu pracy nic nie znano, a dzisiaj jakże się wszystko odmieniło na lepsze!

Inteligencja nasza rozwinęła sztandar współpracy z ludem dla dobra wspólnej naszej ojczyzny-Polski. Powstają tu i tam coraz to nowe szkoły, ochronki, sklepy współdzielcze. I gazety, owe najlepsze źródła oświaty, dziś już w pokaźnej liczbie docierają w tę do tak niedawna uspiąną stronę. Nie masz dziś tutaj wioski, gdzieby chociaż kilka tygodniowych czasopism nie docierało, a lud nasz czyta je z zajęciem gromadkami i szczegółowo rozważa wszystko. Najwięcej czytana gazeta jest tu „Naród“, a potem „Gazeta Świąteczna“.

Uchroniły tu się jeszcze w pełni prastare polskie lasy, w których pełno dzi-



NASZE ZDROJOWISKA



Dział poświęcony rozwojowi zdrojownictwa.

Wychodzi co dwa tygodnie pod kierownictwem Witolda Kraszewskiego.

Redakcja i Administracja „Naszyc Zdrojowisk“ mieści się w dworku Kraszewskiego przy ulicy Kraszewskiego vel Widok.
Redaktor przyjmuje codziennie w godzinach od 1 — 3 po południu.

NADESŁANE.

Lekarz - dentysta

Juljan Rokowski

Warszawa Widok № 21 m. 4.

Ciechocinek, dworek S. Gębczyńskiego
„Apteka“ vis à vis parku.

Stare, szpetne budy.

Po całym szeregu, przeróżnych, a ogólnych inowacji, mających na celu stałe podnoszenie kultury Ciechocinka, a więc i jego ciągły rozwój, czyni też zarząd coś i dla oka. Przeto i w przyszłym roku, centrum naszego zdrojowiska ulegnie pewnej zmianie. Mianowicie, zostaną rozebrane „stare budy“, stojące przy ul. Komitetowej i Wysokiej. Na opróżnionych w ten sposób placach, przy ul. Komitetowej założony będzie wspaniały trawnik angielski z gazonem, a przez plac, po drugim domu przeprowadzona zostanie w prostym kierunku ul. Wysoka, otrzymująca przez to wyłot na park, co zapewni jej piękną perspektywę.

Jeden z tych domów już rozebrano.

Wszyscy je tu nazywali: „stare, szpetne budy“—lecz cofnąwszy się do początku minionych dni rozwoju naszego zdrojowiska, przekonamy się, iż owe „stare,

szpetne budy“, to *pierwsze gmachy zdrojowiska*. W jednym z nich (obecnie już rozebrany) mieściło się biuro urzędu pocztowego, mieszkania urzędników zakładowych, oraz tutaj też zamieszkała niższa służba. W drugim (dziś jeszcze stojącym) znajdowało się biuro zarządu zdrojowiska, kancelarja inspektora policji oraz prywatne mieszkanie dyrektora za kładu. Stąd, w roku 1873 przeniesiono biura zarządu zdrojowiska do budynku wystawionego obok, a w roku 1901 znowu przeniesiono je, lecz tym razem już na „wieczną“ siedzibę do wspaniałego gmachu, specjalnie na ten cel wybudowanego, przy zbiegu ulic Komitetowej i Kąpielowej.

Trzecim z rzędu budynkiem, dziś również „starą budą“ zwanym to, — dom stojący (obecnie już rozebrany) przy zbiegu ulic Nieszawskiej i Włocławskiej. Kiedyś były tu t. zw. rozstajne drogi wiodące do Służewa, Nieszawy i Wisły. Budynek ten stali mieszkańcy różnie nazywają: — „starą oberżą“ — „starym teatrem“, „starym zajazdem“ i t. p. Wybudowano go jeszcze w drugiej połowie 18 wieku. Do ostatniej chwili zachował swój pierwszy wygląd, utrzymując się w ładnym stylu dawnego czasu. Tutaj to mieścił się pierwszy w Ciechocinku hotel, czyli—tak zwana „oberża“ — był to także i „pierwszy gmach teatru“, gdyż wędrownie trupy dawały tu przedstawienia. W jego też murach odbywały się „huczne libacje“ oraz często urzędane, a tak swego czasu ożywione bale.

— Oj w tym budynku — mówią starzy ludzie — gwaro było i huczno. I rzeczywiście podobno wprzódy bardzo wesołe życie panowało w Ciechocinku. Było gwaro i wesoło — bo jakże zresztą miało być inaczej, gdy prym dzierżyło tu okoliczne ziemiaństwo, którego dziś prawie że nie widzimy w Ciechocinku.

Poza tym, budynek ten był też i „pierwszym gmachem kąpielowym“, gdyż w bocznym swym skrzydle (lewym) gdzie dawniej mieściły się „izby do spania“ posiadał aż osiem wanien.

Huczny, wesoły i piękny ten budynek, ostatnio zrujnowany, do połowy rozebrany, stał samotny, smutny i opuszczony—zwykła to zresztą kolej każdej rzeczy na starość. Przed paroma dniami rozebrano go do szczętu.

I tylko dzięki zamilowaniu dyrektora zakładu p. M. Raczyńskiego w zbieraniu wszystkiego, co dotyczy Ciechocinka, posiadamy piękny sztych tego budynku robiony przed kilkudziesięciu laty. Sztych ten dyrektor Raczyński ofiarował miejscowemu muzeum.

Wspomnę tu także i o bardzo dawnym budynku (karczmie) stojącym niegdyś w starym Ciechocinku. Przed kilkoma laty spłonął on doszczętnie, a niestety rysunku jego nie posiadamy — pocieszyć się tylko możemy tym, że budynki te, zazwyczaj stawiane były według jednego „modelu“, więc też spotykamy się z nimi w dawnych sztychach z podpisem „stara karczma“.

MARZYCIEL.

W redakcji pewnego tygodnika, pochylony nad biurkiem, siedzi mężczyzna o długich blond włosach, lat około 30-u liczący. Pochylony, pisze prędko, zda się nie tworząc, a przepisując jeno. Myśl widocznie biegnie mu szybko. Biegnie, bo na ulubiony pisze temat. Łatwo i z zacięciem pisze o tym, czego sam tak bardzo pragnął, a czego nie zaznał, czego nie wziął, mimo tylu nadarzających się sposobności.

Pisał nowelkę, tematem której miłość, ta miłość szczytna, rzadka, prawdziwa, platoniczna, z zupełnym oddaniem się ukochanej. Subtelność jego, oraz wyczućie pożądanego niezaspokojonego, tworzyły ładną myśl, lekko wiążąc zdania.

Nagle przestał pisać. Odłożył pióro i białą dłonią silnie przetarł wysokie czoło. Wygodnie rozparł się w stylowym starożytnym fotelu i zamyślił się, utkwivszy oczy w studjum „pięknej kobiety“ Żmurki.

Myśl jego cofnęła się nagle wstecz o dziesięć lat minionych, niepowrotnych, a cudnie prześlonych.

Mimo woli, zabłądził w te czasy, gdy przystojnym będąc młodzieńcem, ogólnym u kobiet cieszył się powodzeniem. Wtedy, żeby jeno chciał, z łatwością zostałby

mężem pięknej i bogatej kobiety, a z czary rozkoszy czerpać by mógł jak wybraniec losu.

Doprawdy—dlaczego on tego nie czynił? Z wieloma losy go zbliżyły, niektóre nawet mu się podobały, a jednakże nie znalazł takiej, którąby pokochał, pokochał prawdziwą tą wielką miłością. Żadna nie wzbudziła w nim tego uczucia, a przecież były takie, które go kochały i koniecznie pozyskać pragnęły...

I na te wspomnienia, dziś jeszcze piękna twarz jego, jakiś smutny przybrała wyraz.

Odgarnął, spadające mu na ładne wysokie czoło, długie blond włosy i znowu przetarł je silnie.

— „Mógł to uczynić, mógł czerpać z czary życia pełnemi garściami szczęście i życie—mógł spijać cudny nektar z czar karminowych ust—mógł, — ale nie czynił tego. Bo i po co w przelocie rwać kwiaty, po co wogóle je rwać, jeśli prędko więdną i z nami na zawsze nie pozostaną, lecz odejdą od nas; a potem co? Jeno samo wspomnienie, jeno większa i może jeszcze silniejsza tęsknota za tym co było, a niepowrotnie minęło; a może wyrzuty sumienia; może za chwilę szalu długotrwała choroba? A gdyby nawet tylko i sama rozkosz—to i po co? Szal minie, a niesmak zostanie; a tak nic—nie czerpał z życia, ale spokojnym jest duch jego.

Lecz dalej tak żyć mu trudno. Coraz to większa ogarnia go tęsknota za życiem domowym, za własnym domowym ogniskiem, za Nią, Tą, która życia jego będzie ostoją, podniętą czynu, gwiazdą przewodnią, świetlikiem szczęścia...

Lecz czy znajdzie taką wybrankę? Czy ona go pojmie, czy da mu serce i duszę, tak całe, bezgraniczne i czy zabierze go sobie, całego, wyłącznie sobie...

A dzisiaj tak trudno podobną znaleźć kobietę. Dziś, taka to unikat, taka to świętość — a on tylko takiej się odda i takiej przez życie swe całe szukać będzie. Lecz czy znajdzie?

Wtym — niby prysk zimnej wody, zbudził go z zadumy dzwonek telefonu, skoczył na równe nogi.

— Słucham!

— Panie, obiecał pan przysłać nowelkę w południe, a już druga — czekam, zerczy stoją!

I biedny marzyciel o upragnionym ideale żony zapomnieć musiał. Musiał znowu podejść do biurka i rozpoczął pisać nowelkę—bo—jutro pierwszy, na komorne za facjatkę potrzeba pieniędzy.

X. X.



Nadmienić mi tu jeszcze wypada, iż pomiędzy tężniami, znajduje się stara, z drzewa zbudowana kuźnia, bardzo ładnej roboty. Powstała ona zapewne, wraz z pierwszymi robotami budowy tężni t. j. w roku 1824. Ciekawy ten budynek, nie posiada dobrej fotografii, ani nie znajduje się na kartach z widokami Ciechocinka, a szkoda, gdyż w zupełności na to zasługuje.

Oto, mniej więcej w paru słowach zebrane dane „starych“ „szpetnych“ „bud“ Ciechocinka.

Witkrasz.

Kilka sylwetek.

Motto: „Ou revient toujours etc“.

Na spostrzegawczej ulowionych wędce
Kilka sylwetek skreślę tu naprędce,
Czemu tak skąpo, czemu tak malutko?
Bo w Ciechocinku bawię nazbyt krótko!

Ma to do siebie tutejsza solanka,
Że jest, jak pierwsza, jedyna kochanka
I kto ją w życiu zdradzi i porzuci
Niebawem do niej zatęskni, powróci—
Zład—widzę buzie z poprzednich sezonów,
Nastrajam lutnię na dźwięk słodkich tonów:
Dwie Warszawianki szykowne i wdzięczne,
Żywe, jak iskry, pełne gustu, zręczne,—
Jednej swawolne oczy, uśmiechnięte,
U drugiej serce, zda się, w jassyr wzięte.
Jest Kujawianka wesola i żywa,
Otwarta, szczerą,—ziemianka prawdziwa
„Vous souvenez Vous, ce que je Vous ai dit?
Gdym na „zebraniu“ rzekł Pani—

„Sportlady!“

Jeśli podlotki mój czytelnik woli—
Drugie wydanie jest tu panny Loli.
A, doktorowa?—uroczą szatynką,
Wiecie,—przyjaciół dusza Ciechocinka,
Jakby przymglone ma piękne źrenice,
(Ach te sylwetki—to są tylko szkice!)
Dwie przyjaciółki są też, pełne gracji,
Ta—czarne morze—tamta coś... z Abacji,
Pierwsza Odeskiej pełna elegancji,
Druga nazwisko ma i „sznycik“ Francji,
Jedna, jak ogień, druga, jakby z lodu,
Przerywam—słyszę trąbkę samochodu!
Teraz opiszę zbyt dokładnie troszkę:
Żakiet z koronek i białą pończoszkę,
Kapelusz?—ronda jedna rama wielka,
Bucik?—precyzja „Vera“ pantofelka,
Dość, niech czytelnik odgadnąć się troska—
To sympatyczna... z domu... towska,
A ta, strój granat, na główce panama,

Cudna figurka, w parku zawsze sama,
Blond włosy, rysy z Warszawy mi znane,
W tym roku tęskni za nią... Zakopane,
I jeszcze jedna, z figury, z oblicza
Coś z „la Gandary“ coś z Axentowicza,
(W mej wyobraźni tylko ma rywalkę)
Spojrzała na mnie i.. zламаłem stalkę!

Stani Olszewski.

KRONIKA.

Wycieczka statkiem. W ubiegły piątek p. Witold Kraszewski, redaktor naszego pisma, zorganizował parogodzinną wycieczkę statkiem w górę Wisły. W wycieczce tej brało udział 38 osób, goście pensjonatów: „Poraj“, „Zachęta“ i „Janina“. Ośm dorożek wiozło wycieczkowiczów do przystani. W dobranym, a wysoce sympatycznym towarzystwie nader mile zbiegło parę godzin, przez które nieustawała wesola rozmowa, co chwila przerywana kaskadami serdecznego śmiechu. Przy pożegnaniu wzajemnie składano sobie podziękowania za miłe spędzenie czasu.

Następna zbiorowa wycieczka statkiem odbędzie się w nadchodzący wtorek. Zapisy przyjmuje szwajcar w czytelni zakładowej.

Wycieczka służby dworskiej. Na jednym z posiedzeń niezawskiego koła ziemianek rzucono nader sympatyczny projekt, mianowicie przywiezienie do Ciechocinka i pokazanie jego urządzeń służbie folwarcznej. Myśl tę zrealizowało w ubiegłą niedzielę pięć okolicznych dworów: Sierchowo, Lówkowiec, Marszałkowo, Lubanie i Plebanka. Jeszcze przed południem na kilkunastu fornalkach przybyła z wyżej wymienionych majątków okrągła setka służby płci obojga. Po wysłuchaniu w kościele miejscowym sumy—pod przewodnictwem swych chlebobawczyń, które ciągle towarzyszyły tym wycieczkowiczom zaczęto zwiedzać całe zdrojowisko, nie pomijając żadnych urządzeń. Ciekawość z jaką to oglądali, jest najlepszym dowodem ich praktycznego zainteresowania się, oraz jednocześnie stanowi ona najmiłą nagrodę dla pań: Boje, Wolskiej, Pruskiej, i Gąbczyńskiej, które zorganizowały tę swego rodzaju wycieczkę.

Wycieczkowiczów, z otwartymi rękoma, przyjęło na posiłek Gniazdo dla ratowania dzieci skrofalicznych, gdzie też zastaliśmy jego Prezesa, dyrektora Bre-

zyńskiego, z całą energią i troskliwością zabiegającego w wydawaniu „porcji“.

Dla mnie osobiście była to najsympatyczniejsza wycieczka jaką od lat 16 widziałem w Ciechocinku.

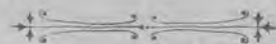
Sądzić należy, że i reszta okolicznych dworów dobry biorąc przykład, służbę swą na „zwiady“ przyśle do Cichocinka. A „taka przejażdżka“ w niejednym śpiącym chłopskim sercu, ciekawe zbudzić może dążenia.

Czekamy więc służby z reszty okolicznych dworów.

Artystyczna zabawa. Nazwaliśmy ją tak dlatego, iż przez dyrekcję teatru urządzoną była, a pomysłowy p. H. Klimontowicz, dał nam tyle atrakcji, iż—nie bawić się było niepodobna. To też śmiało zaliczyć możemy ostatnią zabawę w parku do jedynej atrakcji pierwszego sezonu; jeśli kiedy, to właśnie w niedzielę widzieliśmy rozbawionych. Zabawa objęła cały park. W dolnym parku na rozległych placach do gry w krokieta urządzone scenę „tworząc“ teatr miniatur, o doborowym programie. Tamże odbyły się zabawy dziecięce, puszczanie balonów i śmiech budzące wyścigi w workach i t. d. W głównym zaś parku zbudowano pawiloniki, w których uproszone panie rozprzedawały kwiaty i confetti, a że czyniły to z ręcznie i z poświęceniem—leżące na tacy sturublowe banknoty, najlepszym tego były dowodem.

Wogóle, zabawa udala się nadspodziewanie, nawet i niebo od dni tyłu kapryśne, prześladowające bezlitośnie wszystkich kuracjuszków, jakby par bonté dnia tego swe rozpogodziło liczko i choć gorących niedało słonko promieni—to dało ciepło i pogodę. To też ciepłą i pogodną miał twarz Klimontowicz, a w głębi swej artystycznej duszy myślał: „żeby tak oni przykład z nieba dobrego wzięli i częściej mi teatr wypełniali.“

Tydzień Ciechociński. W nadchodzący piątek ukaże się pierwszy numer „Tygodnia Ciechocińskiego“, który wyjdzie jako specjalny dodatek, świetnie redagowanego przez Wiktora Ambroziewicza „Dziennika Kujawskiego“, wychodzącego w Włocławku. Będzie to już drugi rok wydawnictwa „Tygodnia Ciechocińskiego“. Który witamy serdecznie życząc mu rozwoju.



APTEKA St. GĘBCZYŃSKIEGO w Ciechocinku,

poleca własnego wyrobu,

nagrodzone złotym medalem Kefir, Iglowie do kąpieli, Wody sztuczne, środki lekarskie krajowe i zagraniczne.

Przy Aptece **PRACOWNIA CHEMICZNO-BAKTERJOLOGICZNA**

pod kierunkiem specjalisty wykonywa analizy krwi, moczu, kału, produktów spożywczych i technicznych.

Gimnastyka lecznicza rozwojowa i estetyczna
masaż ogólny i kosmetyczny

W Zakładzie **H. KUCZAŁSKIEJ**

Warszawa ul. Nowogrodzka 6.

Ciechocinęk pensjonat „Zachęta“.

Tanie i smaczne obiady

wydaje

H. Prażmowska

dworek Krakowieckiej pod tężniami.

Druk K. Rybackiego w Łowiczu.

kiej zwierzyny, na którą często urządzają polowania. Szczególniej koło Gombina lasy przybierają imponującą jak na Królestwo wielkość.

Niestety, przemysł w Gostyńskim bardzo mało rozwinięty, jedynie tylko cukrownictwo ma tu pewny byt. Do największych tutejszych cukrowni należą „Sanniki“, położone w osadzie tejże nazwy. Zaledwie w oddaleniu 3 wiorst od Sannik rozpościera się długa nader kolonja niemiecka—Lwówek. Zasługuje ona na szczególniejszą uwagę. Mieszkają tu przeważnie sami Niemcy, przez co i porządek utrzymywany jest wzorowo. Koło każdego domku znajduje się starannie utrzymany ogródek; podwórze zawsze zamiecione, a jakie zabudowania gospodarcze wzorowe i w nich inwentarz żywy okazały. Każda bodaj pięćdziesiątka ziemi jest odpowiednio wyzyskana i t. d.

Posiadają tu Niemcy i szkołę, i ochronę, i współdzielcze warsztaty mechaniczne, jednym słowem, hasło „swój do swego“ u nich nie polega jedynie na pustych frazesach, a jest okazywane czynem, to też wydaje owocny plon.

Takie to przyjemne wrażenia sprawia nam Lwówek. Ale wyjechawszy trochę dalej, może z pół wiorsty za tę kolonję, już ten ład znika: zaczynają się polskie wioski. Są też ogrody, są też podwórza, ale jaki w nich nieporządek; brak płotów, kupy śmieci, bydelko takie chudziutkie, no i sam brat-chłop jedynie w szarej sukmanie uprawia matkę-ziemię, karmi cielkę rodzaju ludzkiego.

A czyż nie moglibyśmy brać przykład z Niemców? Wszak oni tylko dlatego dziś stanowią potęgę świata!

Naśladujmy zatem i uczmy się, a będzie i nam lepiej; i my może po latach znoju, niedoli, ujrzymy nareszcie przedcudne promienie prawdziwego szczęścia—wielkości naszego narodu!

Cezarjusz Wojszycki.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W końcu kwietnia r. b. zachorowała siostra moja i lekarze zdecydowali wewnętrzną operację. Stosując się do tego, siostra odwieziona została do szpitala w Kutnie. Ponieważ choroba była bardzo poważna, były głosy, aby chorą odwieźć do Warszawy, lecz ja udałem się do ordynatora szpitala D-ra Troczewskiego, ażeby pomówić o chorobie i dokładnie się dowiedzieć o stanie chorej.

Po kilkunastominutowej rozmowie, na brałem takiego do Niego zaufania, że postanowiłem pozostawić siostrę w szpitalu w Kutnie, mając niemal pewność, że będzie dobrze. Przeczucie nie zawiodło, istotnie D-r T. wykonał operację świetnie, ku naszemu zadowoleniu i po trzytygodniowym pobycie w szpitalu po operacji, chora opuściła takowy, czego nikt jej nie przepowiadał, a to wszystko dzięki pomocy Bożej i usilnym staraniom i zabiegom Sz. Doktora, który z całą znajomością swego powołania i gorliwością oddaje się chorym, a w danym wypadku zajął się moją siostrą. Po operacji były chwile i groźne, ale D-r T. niestrudzony w swym zawodzie, nie zważał na godziny, w których bywa w szpitalu codziennie, ale i w rozmaitych porach dnia, a nawet nocy przybywał do szpitala, badając bezustannie stan chorej; raz nawet, gdy powrócił późno w nocy z miasta Koła, odległego od Kutna około 7 mil, pomimo zmęczenia, przybył w nocy dowiedzieć się o jej

zdrowie. Z drugiej strony, opieka, jaką są otoczeni chorzy w szpitalu kutnowskim przez Siostry Miłosierdzia wraz z Ich przelożoną, ujmuje każdego kto tylko przestąpi próg szpitalny. Uprzejme i miłe obchodzenie się Sióstr z choremi dodaje im otuchy i tej błogiej nadziei, że przy pomocy Bożej i Ich troskliwej opiece wyjdzie zdrowym ze szpitala i powróci na łono rodziny. Opisując powyższe pragnę tym sposobem za pośrednictwem poczytnego pisma Sz. Pana Redaktora w swoim i rodziny imieniu złożyć serdeczne podziękowanie Sz. Doktorowi Troczewskiemu i Siostrze Miłosierdzia wraz z Ich Przelożoną, a w szczególności siostrze Wincentej, która kilka nocy bezsennych spędziła przy łożu chorej, w której wydziale leżała; za Ich szczerze oddanie się chorej siostrze naszej i troskliwą opieką lekarską, jaką była otaczana podczas pobytu swego w szpitalu, niech te kilka słów moich będzie Im podzięką i nagrodą za niestrudzoną pracę przy pielęgnowaniu chorych i niesieniu pomocy w każdej potrzebie i każdej chwili dnia i nocy.

Anton Rybicki.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno była wiadomość w naszym „Łowiczaninie“, że redakcja „Ziemi“ poświęciła jeden numer swego pisma wyłącznie tylko księstwu i nam księżakom. Byłem bardzo ciekawy zobaczyć, co też to o nas księżakach piszą gazety warszawskie i jak się na nas zapatrują. Nawet prawie bez szukania znalazłem pożądaną ten numer „Ziemi“ i zaraz czytam; autor opisuje dolinę Bzury, jest to bardzo ciekawy i z wielką znajomością rzeczy opisany artykuł. Inny znów autor opisuje z przeszłości księżaków, jest to również ciekawy i mądrze napisany artykuł, w którym autor chwali Arcybiskupów Gnieźnieńskich, że sprawiedliwie rządili księstwem Łowickim. Znowu pan Oczykowski opisuje Łowicz dziś i w historycznych czasach i przedstawia radosne i smutne przejścia, jakie przechodziło nasze kochane miasto. Później zabiera głos znana na księstwie pani Chmielińska, która nas zna z wiary, mowy, obyczajów, i z przywiązania do ojczyzny, to też w takim świetle nas przedstawiła. Dalej zabiera głos autor artykułu „Wierzenia ludu Łowickiego“. Ten autor tak się szeroko rozwodzi o nas księżakach, że nawet przechodzi granice w niektórych miejscach swej fantazji. Bo też co za rzeczy, co za głupstwa przypisuje autor księżakom. To też nic dziwnego, że po przeczytaniu tego artykułu przychodzi się do przekonania, że ten autor zupełnie chyba wiarę utracił, lub nie zna wcale księstwa Łowickiego, że mógł takie rzeczy podawać do wiadomości ogółu. Ja wszystkich zaborców pana autora zbijać nie będę, bo taką mają styczność z prawdą jak Rzym z Krymem, lecz jednego pominąć nie mogę, bo jest to według zdania autora wstrząsający obraz, a właśnie, że to jest z mojej wsi, więc muszę na to odpowiedzieć jako naoczny świadek. Autor „wierzenia ludu Łowickiego“ pomiędzy innymi swemi baśniami tak pisze: Oto wstrząsający obraz. Wiozą ciało zmarłej K. z Z. i wedle starodawnego obyczaju, około krzyża na końcu wsi obwożą ciało 3 razy (obecnie zowie się to pożegnaniem) ongi miało na celu skierowanie duszy, gdyby jej przyszła chęć wrócić kiedy do rodzinnej wsi“. Tak pisze polak o mojej wsi. Ja byłem na tym pogrzebie i nie widziałem takich scen, jak sz. autor z Warszawy i to pisze autor, że wedle starodawne-

go obyczaju tak obwożą nieboszczyków; a ja zapytywałem się 80 letnich starców, czy i oni odprawiali przy pogrzebach pogańskie obyczaje—jak pisze autor; każdy mi odpowiada, że nie było nawet przed 80 laty w naszej wsi podobnych wstrząsających obrazów, chyba, że je autor z kinematografu zaczerpnął, tymbardziej zaś dzisiaj, kiedy oświata już prawie wszędzie rozpuściła swe promienie. W każdym razie prosiłbym Sz. autora, żeby był łaskaw przyjechać i zbadać rzecz na miejscu i przekonać się, czy rzeczywiście tak było, a nie podawać do wiadomości faktów, które nie mają najmniejszego związku z prawdą. Redakcja „Ziemi“ też była w błąd wprowadzona, a jej czytelnicy będą mieli spaczony pojęcie o księstwie Łowickim. Z tego wszystkiego widać, że chcąc jaką rzecz lub wypadek opisać, trzeba samemu to zbadać na miejscu i przekonać się, czy rzeczywiście tak jest. Trzeba mówić i pisać prawdę, bo z prawdą nigdy nie zginiemy.

Naoczny świadek.

KORRESPONDENCJE.

Jerozolima.

(Dokończenie.)

Furtyjanem domu za życie i mieszkanie Stanisław Górski, polak.

Lokatorami Sióstr Boromeuszek jest obecnie 15 polaków, którzy codziennie chodzą do Bazyliki Grobu Świętego, lub modlą się w miejscowej kaplicy. Ks. Ant. Chmielowski, z Karoliną, 76 letnią, niedolęzną staruszką, która służyła u niego w Łowiczu, Łęczycy, Warszawie i w Petersburgu — mieszka tu już od lat kilku. Zamieszkał tu z Kurlandji baron Tornau, w wieku lat 40, z żoną i dziećmi. Tuż przy Jerozolimie kupił on od żyda 80,000 metrów ziemi, po 1 franku za metr, będzie się budował; ma zamiar urządzić i sad z drzew owocowych w najlepszym gatunku. Baron kończył uniwersytet, nie pije, nie gra w karty, modli się, czyta biblię i mówi że jest „Dzieckiem Bożym“. Żona podziela jego zapatrywanie. Małżeństwo żyje w zgodzie i 3 dzieci wychowuje w karności.

Zamieszkał i Cintänder, kupiec hurtowy żelaza z żoną i synem dorosłym, który ukończył uniwersytet w Beirucie. W interesie wyręcza się pomocnikami, do sklepu wychodzi z domu o godzinie 9-ej. Obecnie przybyły dwie baronowe, które na wzór polaka, O. Jana Beyzyma (urodzony 15 V. 1850 † 17 VIII. 1912 na Madagaskarze), chcą się poświęcić trędowatym.

Jerozolima ustawicznie się buduje w mieście i za miastem. Jest tu księgarnia, w której głównie sprzedają Biblię w różnych językach, najwięcej po słowiańsku, dostarczanych z synodu petersburskiego. Krom gazet hebrajskich, wychodzą 2 tygodniki po angielsku i francusku, ten ostatni pod tytułem: „Prawda“.

Gwardjan Ojców Franciszkanów, będący zarazem Kustoszem Ziemi Świętej, był udarowany od Stolicy Apostolskiej wielu przywilejami, które atoli z ustanowieniem w Jerozolimie Patryarchatu ustały. Kustoszem zawsze jest Włoch. Radę jego stanowią, wikarjusz—francuz, prokurator hiszpan i 4 definitorów: francuz, hiszpan, Niemiec i Włoch. Do r. 1913 Kustoszem był „Reverendissimus“ (taki ma tytuł) O. Robert Razzoli, obecnie po upływie zakreślonego okresu, powołany został O. Honorat Carcaterra, lecz z powodu wojny, dawny Kustosz jeszcze pełni obowiąz-

ki. Skutkiem wojny i ruiny ekonomicznej kraju, Bonifratrzy austriaccy utrzymujący szpital w Nazarecie, będą prawdopodobnie zmuszeni zamknąć ten pożyteczny zakład.

Ojcowie Dominikanie, przybyli do Jerozolimy z Francji 1883 roku, nabyli miejsce dość obszerne, gdzie Św. Szczepan, pierwszy męczennik, został ukamienowany przez żydów. Z czasem wystawili tu kościół okazały, pod wezwaniem Św. Szczepana, a następnie przy nim klasztor odpowiedni. Kościół i klasztor otoczyli ogrodem. W klasztorze mieszkają zakonnicy i ci którzy przybywają na wyższe studia biblijne z różnych stron świata, profesorowie seminarjów, osoby duchowne i świeckie z większymi zdolnościami, odpowiednio przygotowane. W 1912 r. słuchaczem był Witalis Dębski, litwin, kapłan już w starszym wieku, z Meksyku—ksiądz świecki, z Petersburga ks. profesor Łosiński i ks. J. B.; Krom wykładów na sposób uniwersytecki prowadzonych, profesorowie ze słuchaczami robią wycieczki naukowe w różne strony Ziemi Świętej, gdy teoria w danym razie nie wystarcza, ale trzeba własnymi oczami zobaczyć, zbadać przedmiot lub miejscowość, o którą idzie. Wycieczki odbywają się konno i nieraz trwają po kilka dni. Przedmioty wykładane są takie: Teologia dogmatyczna i moralna, Egzegeza Starego i Nowego Testamentu, Introdukcja, Geografia Palestyny, Topografia, Epigrafia, języki: Armeński, Assyryjski, Grecki, Hebrajski, Koptyczny. Kurs jest 4 letni, po zdaniu egzaminu udzielają się stopnie naukowe. Za utrzymanie całkowite i naukę płaci się dziennie 5 franków.

Ojcowie Dominikanie w odpowiedniej sali w klasztorze, zimową porą urządzają odczyty po francusku, mając za cel rozjaśnienie różnych kwestji zawitych, Ziemi Świętej i pisma Świętego dotyczących. Publiczności zbiera się moc wielka męskiej i żeńskiej, z konsulami różnych narodowości na czele, gubernatorem miejscowym Turkiem i najwyższym Duchownym Muzułmańskim. Słuchają wszyscy prelegenta z uwagą wielką, przy końcu rżęście dają oklaski. Treść odczytów bywa ilustrowana obrazami niknącemi. Odczytami zajmują się, a raczej prowadzą je uczeni Dominikanie. Przychodzą im w pomoc głośni z nauki duchowni z innych zakonów. Co środa, po południu zwykle o 3 godzinie, mają miejsce te odczyty. Np. w roku 1911 dnia:

22 listopada O. Marya-Józef Lagrange, przeor Dominikanów, autor wielu dzieł znanych, mówił, o „Nowe papyrusey Elefantyńskie“.

29 listopada O. Savignac, mówił o „Niektóre zamki w stronie wschodniej Derb-el-Hadji“ urozmaicając obrazami niknącemi.

6 grudnia O. Abel, dominikanin, mówił o „Dolina Jordanu“.

13 grudnia O. Dhorme, o „Daryusz 1 według napisów“.

20 grudnia O. Petilot, o „Moralność u Greków starożytnych“.

10 stycznia 1912 r. O. Gréchet o „Kamień Lota i Wschód“.

17 stycznia O. Genier o „Kwiat Belejemski, Św. Eustachia (368—419)“.

24 stycznia O. Dréssaire, z zakonu Assumpcjonistów, o „Święta Maria-la-Neuve“.

31 stycznia O. Zefiryn Biever, misjonarz z patriarchatu lacińskiego, o „Nad brzegiem jeziora Tyberyadzkiego“.

Pracują OO. Dominikanie, nie próżnuje ks. Ant. Chmielowski i przygotował do druku: „Kartki z Ziemi Świętej“ — Święty Antoni Padewski w porównaniu

z Aniołami“—„Kapłaństwo Nowego Zakonu“—„Odpusty Ziemi Świętej“—„Procesja codzienna w bazylice Grobu Pańskiego“—i gromadzi materiały do „Albumu Miejsc Świętych z tekstem objaśniającym“. P. Stanisław Górski, furtjan obecnie, wysłał do „Kroniki Piotrkowskiej“, „Badania uczonych, szczególnie anglików w Palestynie“—„O Św. Janie Chrzcicielu na puszczę“ i „O kolei żelaznej z Tyberjady do Nazaretu“.

W Ziemi Świętej w tych czasach nastąpiło kilka nawróceń. Biskup Syryjski dyzunicki, uczynił wyznanie wiary przed Monsignorem Ralimani, patriarchą Syryjskim, powrócił na łono Kościoła rzymskokatolickiego w Jerozolimie i Patriarcha ten mianował go swoim wikariuszem w tymże mieście. Powrócili na łono kościoła również dyzunici: biskup z Damaszku, biskup z Jerozolimy i kilku księży. Syn rabin z Jerozolimy, młodzieniec rękujący wielkie nadzieje, czytając Pismo Święte, przyszedł do poznania wiary prawdziwej, wyjechał do Anglii i tam przyjął chrzest z rąk ks. Blake, ze zgromadzenia Oblatów Św. Karola Boromeusza, kapłana znanego ze swej gorliwości apostołskiej.

* * *

Dla pamięci przytaczam, że przed stu laty i w Łowiczu wydrukowano: „Nabożeństwo Ludzi przeznaczonych do Nieba, czyli Stacje o Męce Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, które obchodzą w Jerozolimie, przez X. Adrijana Parwilliers, kapłana Towarzystwa Jezusowego i niegdyś Missionarza Apostolskiego Ziemi Świętej. Po francuzku napisane, a z francuzkiego na polski język na chwałę Bożą i pomoc Duchowną Dusz Pobożnych, przez J. W. Ignacego Bardzińskiego Biskupa Sataleńskiego, Sufrag. i Oficjale Generalnego Gnieźnieńskiego przetłomaczone“. Łowicz. 1812 roku. 16-ka stron. 158 kartek nieliczbowanych 5. Pozwolił drukować: „Paulus Jastrzębowski Cancellarius Metrop. Gnesn. Archid. in Cathedr. Vladislav. Vicarius in Spiritualibus et Officialis Generalis Loviciensis“.

Wrażenia z podróży.

(Dokończenie).

Na Polu Doświadczalnym Osięcińskim, o glebie czarnoziemnej, która od lat 9 nie widziała obornika, a dwa lata ostatnie miała oziminę po ozimieniu, podziwialiśmy niesłychaną zasobność gleby. Buraki na działkach nienawożonych niczym tak pięknie rosły, że w Łowickim na najlepiej uprawionym i wynawożonym gruncie trudno podobnych spotkać. Mimo to, gdzie obornik lub nawozy sztuczne poszły, wybitnie znać ich działanie. Prawie wszystkie nawozy sztuczne, nie wyłączając soli potasowych, wykazywały nawet na tej bogatej glebie swój dodatni wpływ. Najgorzej stosunkowo przedstawiały się oziminy (żyta i pszenice) wskutek trzyletniego następstwa po sobie. Wydawało mi się, że i ziemniaki są tu gorsze. Widocznie gleba dla nich mniej odpowiednia.

Po obejrzeniu Pola odbyło się Zebranie Koła Stacyjnego ziemian. Okazało się, że Stacja wskutek inwestycji (kupno domu i narzędzi rolniczych) zrobiła 8 tysięcy długu, z tego połowę pokryje rządowe subsydjum, drugą zdecydowali, bez żadnych trudności, członkowie pokryć przez podwyższenie na lat dwa składki członkowskiej z 50 na 75 rb.

Po wspólnym obiedzie, bez szampańskiego i szumnych toastów, przedyskuto-

wano jeszcze sprawę powszechnego nauczania. Po rozpatrzeniu wszystkich za i przeciw, zebrani przyszli do przekonania, że obowiązkowo w tej akcji należy przyjąć czynny udział. Ze pewne obawy są, dla nikogo nie ulega wątpliwości. Naszą rzeczą tylko będzie zmniejszyć niebezpieczeństwo, ująwszy kierunek sprawy w swe ręce. Bo czy tak czy owak powszechne nauczanie będzie wkrótce u nas wprowadzone. Czynne uprzedzenie sprawy przez nas może jej nadać pożądaną kierunek.

29/VI. Spieszę się na pociąg do Aleksandrowa. Jadę z Osięcin nie do Włocławka a do przystanku Brzezcie. Po drodze przejeżdżam przez majątek tej samej nazwy, własność bar. Kronenberga. Folwark pięknie zabudowany, mieszkania dla służby wzorowe, w ślicznym parku wspaniały pałac. Od samego majątku do stacji kolejowej biegnie, przez właściciela zbudowana, szosa. Droga bardzo miła, bo na całej przestrzeni, po jednej i drugiej stronie, lasy. Widać, że gospodarka leśna wzorowo prowadzona; wszystko podzielone na poręby. W takim kilkudziesięciowlókowym lesie spoczywają miliony, które wysoko procentują się przy prawidłowym rąbaniu.

W Brzeziu wsiadam na pociąg do Aleksandrowa. Skąd podążamy już we dwóch do Torunia. W drodze rozpoczynam rozmowę z podróżnym. Dowiaduję się, że jest Toruńczykiem i Polakiem. Jednak z trudem mówi po polsku. Tłumacz się, że dużo musi mówić po niemiecku. W urzędach (na kolei, poczcie) nie chcą rozumieć po polsku.

Zwracam się, naturalnie po polsku, do tragarza, aby wziął moją walizę. Mruczy coś pod nosem po niemiecku i z wielką pasją rzuca walizę na wózek. Urzędnicy znowu na polską mowę odwracają się tyłem. Posługacz po rewizji, kiedy go proszę (po polsku) aby mi odniósł walizę do przechowania portierowi, odpowiada mi „heraus“. Klnę nie już w duchu, ale na głos. Wymyślam od chamów. Rad nie rad dźwigam sam walizę do dość odległego bufetu. Za chwilę wchodzi ten sam tragarz z komory celnej, który rzucał moją walizę i kazał mi iść precz, żąda ode mnie zapłaty, naturalnie po niemiecku. „Za co, mówię, że niegrzecznie obszedłeś się ze mną, kiedym do ciebie po polsku mówił. Za to zapewne ci więcej płacą. Wyszedł formalnie wściekły, widocznie jednak zrozumiał, choć mówiłem po polsku.

Portier i wogóle nikt na kolei czy nie chce czy rzeczywiście nie rozumie po polsku. Ludzie tu robią na mnie wrażenie manekinów bez duszy. Urzędnicy—dobrze wytresowanych... psów.

Zwiedzamy Toruń. Mamy czas od pociągu do pociągu. Przechodzimy przez wspaniały most żelazny. Kazarmy, place wojskowe przystrojone flagami i wieńcami z choiny na cześć jubileuszu Wilhelma. Idziemy ulicami. Ani jednego napisu polskiego, nigdzie słówka po polsku. Oglądamy wspaniały ratusz gotycki i tejsze struktury kościół N. Panny Marji. Wnętrze jego przedstawia się imponująco: nadzwyczajna wysokość, strzelistość luków gotyckich, olbrzymie witraże nadają tej świątyni coś majestatycznego, tchnącego średnimi wiekami.

Zwiedzając miasto staramy się mówić z przechodniami po polsku. Nikt jednak nic nie rozumie. Wstępujemy do cukierni, której właściciel jest polak, Prócz jednego chłopca, który krztusi wyrazy „też“ i „tak“ nikt po polsku nie rozumie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że miasto jest zupełnie zniemczone. Przy-